

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 21 WRZEŚNIA 1927 ROKU № 3

SKŁOŚĆ

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

WYDAWNICTWA ROK DWUNASTY.



MUZEA SZKOLNE.

20. SZKOŁA POWSZ. W KORWIU, P. MEJSZAGOŁA, POW. WILEŃSKIEGO poszukuje okazów rud. Wzamian ofiaruje żądane okazy z Wileńszczyzny. Prosi o porozumienie się z nią szkół z okolic, gdzie wydobywane są kopaliny.

21. SZKOŁA POWSZ. (KL. IV i V) W ŻYTOMLU W ZIEMI GRODZIENSKIEJ prosi o wymianę widokówek z różnych stron Polski na widówki z ziemi grodzieńskiej.

LISTY OD REDAKCJI.

DO KL. VI i VII SZKOŁY POWSZ. Nr. 7 W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM. Jakie są zamiary Waszej „Komisji Bibliotecznej” na rok bieżący?

DO UCZENIC KL. VI SZKOŁY POWSZ. ŻEŃSKIEJ IM. KRÓL. JADWIGI W ŁOMŻY. I znów, niestety, nie mogliśmy zadośćuczynić Waszej prośbie: odpowiedzi przed wakacjami nie otrzymaliśmy. Wynagradzamy to teraz dłuższym listem. Byliśmy bardzo radzi, czytając opis tak uroczystego poświęcenia sztandaru, zrobionego według wzoru z „Płomyka”. Chyba w Waszej szkole odbyło się to najbardziej uroczyste: poświęcenia przecież dokonał J. E. ks. biskup St. Łukomski, odbyła się też Akademia i ze sztandarem wzięłyście udział w uroczystości koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Czy Wam się podoba nowa powieść w „Płomyku” pióra p. Janiny Porazińskiej? Macie teraz więcej łamigłówek, zadań, rebusów — czy jesteście zadowolone?

DO JADZI PÓLCZYŃSKIEJ W KOŚCIERZYNIE. Czy już wiesz, co trzeba zrobić, by zaprenumerować „Płomyk”? Pewnie już przychodzi do Ciebie.

DO GERTRUDY BITTMANÓWNY I ELŻBIETY GRELSÓWNY W KOCHŁOWICACH NA GÓRNYM ŚLĄSKU. Opiszcie nam obszerniej tę grootę Najświętszej Panny Marji w Panewniku.

DO JURKA STRZELECKIEGO W WARSZAWIE. A teraz napisz nam o swym pobycie w Zakopanem.

DO ANNY WASILEWSKIEJ W RADOSZKOWICZACH. A u kogo Ty jesteś i u kogo jest Twój braciszek? Napisz do nas o sobie.

DO POLI ŻMUDZIŃSKIEJ W PRZYJAŹNI. A wiesz dlaczego są „zaćmienia słońca”? Częściej można obserwować zaćmienia księżycy, ale mniej zwracają one uwagę, bo wtedy zwykle śpimy. Nadeślij obiecane opisy wycieczek i fotografje.

DO KRYSI MARAMAROSZÓWNY W UŁANISZE. „Płomyk” będzie czytany przez radio dnia 30 września o godz. 5-tej po poł.

DO MIĘCZYŚLAWA ROKITY W GRABOWIE NAD WISŁĄ. O trudną do spełnienia rzecz prosisz: chcesz się uczyć, a na szkołę nie masz. Jak dużo w Polsce jest takich dzieci, które tak, jak Ty, tego pragną! W Warszawie są szkoły i siedmiooddziałowe i szkoły średnie, ale w Warszawie jest bardzo drogo.

DO BOLKA DYLEWSKIEGO W ZGIERZU. Wierszyki nadesłane są bardzo słabe. Nie pisuj narazie wierszyków.

DO ZDZISIA JANKOWSKIEGO W WOJCIECHOWIE. Nie byłoby dobre serduszko „Płomyka”, gdyby lubiło tylko chłopczyków. Dlaczego wydaje Ci się, że „Płomyk” tylko ich lubi, a dziewczynek nie?

DO ANIŃKI ORŁOWSKIEJ W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM. Bardzo jesteśmy ciekawi, po co istnieją takie grupy po 8 uczeń w Waszej szkole. Nie zapomnij też napisać o „innych rzeczach”, jak to obiecałaś w swym liście.

DO HANKI GIMBUTÓWNY. Wierszyk, który nam przysłałaś, jest bardzo ładny. Czy go sama ułożyłaś?

DO STASIA ZAWADZKIEGO W SOBOLEWIE. Czy już nabyliście nowe numery na miejsce zniszczonych?

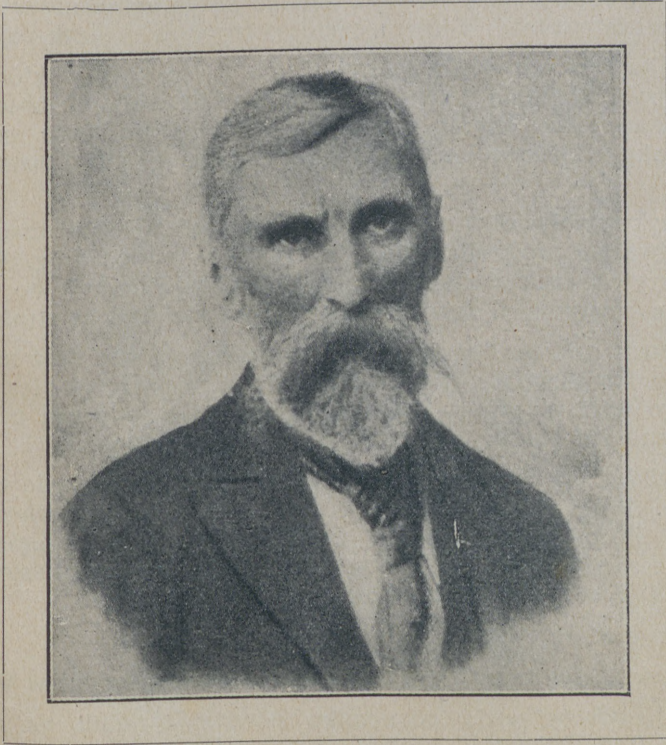
DO E. HERCBERŻANKI W SOBOLEWIE. A może w tym roku będziesz miała coś więcej do pisania. Czekamy na list od Ciebie.

DO JURCI ĆWIKÓWNY, UČZ. SZKOŁY POWSZ. Nr. 18 WE WŁOCLAWKU. Z fotografii nadesłanej widać, jak starannie opracowałyście wystawienie „Baby Jagi” w Waszej szkole: kostjumy są wspaniałe. Prosimy Was, byście tak ciekawie zaczętej korespondencji nie przerywały.

PIŁGMIYKI

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Adam Asnyk.



W roku bieżącym upływa 30 lat od śmierci poety, Adama Asnyka. Wiersze jego czytali wszyscy. Najchętniej młodzi. Odnajdywali w nim bowiem własne marzenia i porywy.

Asnyk był dzieckiem stanu mieszczańskiego. Urodził się w r. 1838, w Kaliszu, gdzie ojciec jego miał dom własny i księgarnię. Krew gorąca płynęła widocznie w tej rodzinie, skoro ojciec bił się za kraj pod

Napoleonem w legjonach Dąbrowskiego, a syn był uczestnikiem walk w r. 1863.

Przyszły poeta był od dziecka wybitnie zdolny i niezmiernie wrażliwy. Rodzice wychowali go starannie. Kochali serdecznie. Młody Adam kształcił się najpierw w gimnazjum w Kaliszu, potem w Warszawie i zagranicą.

Na wieść o wybuchu powstania r. 1863 wrócił do Polski, walczył z wrogiem, należał do władzy, kierującej powstaniem, czyli do Rządu Narodowego. Zagrożony uwięzieniem, opuścił kraj ojczysty.

Nie zapomniał o nim nigdy. Przez lata całe cierpiął nad przegraną walką. Przytłaczało go i do rozpacz doprowadzało poczucie odpowiedzialności za klęskę, jakie na ojczyznę umiłowaną spadły. Bolał nad wadami społeczeństwa, brakiem ofiarności jego, pograżeniem w sprawach codziennych. To też smutne są pierwsze utwory Asnyka i pełne rozczarowania. Ton ich mimo to łagodny a język piękny.

Do najlepszych wierszy Asnyka należą może te, w których opisywał Tatry. Przyroda górską wywarła silne wrażenie na poecie, przyniosła mu ukojenie cierpień moralnych. Pod jej wpływem poczuł się częścią natury: „jednym łańcucha ogniem, rozciągniętego przez otchłań błękitu”.

Asnyk nawoływał w wierszach swoich młodzież do wyrzeczenia się samolubstwa, do pracy dla kraju, do szukania nowych dróg. Kazał jej jednak przytem czcić przeszłość, „nie deptać jej ołtarzy”, bo „na nich się jeszcze święty ogień żarzy i miłość ludzka stoi tam na straży”.

Uczucia gorące, bez zastrzeżeń ojczyźnie oddane oraz myśli, daleko i głęboko sięgające, przyoblekł poeta w wyjątkowo piękną szatę. Język jego jest śpiewny, oddaje najdelikatniejsze odcienia uczuć, posiada wdzięk i miękkość, a obok nich powagę i energię.

Wielki poeta ten schodził myślą i uczuciem nieraz i do chat wieśniaczych. Pragnął podnieść ducha wsi, ożywić ją tchnieniem miłości ojczyzny. Pozostawił kilkanaście wierszy ludowych. Najpiękniejszymi z nich, a zarazem najprostszymi, że je każde dziecko nawet zrozumie, są „Słonko” i „Siedzi ptaszek na drzewie”.

Oba te wiersze umieszczamy na str. 52-ej.

Asnyk służył wiernie tym ideałom, które wskazywał w utworach.

W Krakowie, gdzie po upadku powstania osiadł na stałe, był członkiem Rady Miejskiej, posłem na Sejm Krajowy, prezesem Towarzystwa Oświaty Ludowej. Zajmował się głównie sprawami szkolnictwa, zwłaszcza szkoły ludowej, brał udział w wzniesieniu pomnika Mickiewicza, w sprowadzeniu prochów wieszczów do kraju.

Słusznie złożono zwłoki Asnyka w kościele w Krakowie, na Skałce, gdzie chowają ludzi zasłużonych, którym rodacy cześć są winni.

Zofja Findeisenówna.



Mal. J. Chelmoński.

ODLOT PTAKÓW.

Siedzi ptaszek na drzewie.

*Siedzi ptaszek na drzewie
i ludziom się dziwuje,
że najmędrszy z nich nie wie,
gdzie się szczęście znajduje;*

*bo szukają dokoła
tam, gdzie nigdy nie bywa.
Pot się leje im z czoła,
cierń im stopy rozrywa.*

*Trwonią życia dzień jasny
na zabiegi i żale:*

*tylko w piersi swej własnej
nie szukają go wcale!*

*W nienawiści i kłótni
wydzierają coś sobie,
aż zmęczeni i smutni
idą przespać się w grobie.*

*A więc, siedząc na drzewie,
ptaszek dziwi się bardzo;
chciałby przestrzec ich w śpiewie...
lecz przestrogą pogardzą.*

ADAM ASNYK.

Słonko.

*Wędrowało sobie słonko,
uśmiechnięte, jasne złote;
szło nad gajem, szło nad łąką —
napotkało w łzach sierotę.*

*Ten się żali: — „Tak wesóło
świecisz światu, słonko moje;
uśmiechami sypiesz wkóło,
gdy ja smutny we łzach stoję.*

*Obojętnie patrzysz na to,
jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
promienistą błyskasz tęczę”.*

*Słonko na to: — „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
gdy o waszym myślę świecie
i o ludzi ciężkich losach.*

*Lecz nie mogę ustać w drodze,
by nad każdą boleć raną:
więc w złotystym blasku chodzę,
wypełniając, co kazano.*

*Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
a samemu wciąż wytrwale
trzeba naprzód iść... i świecić”.*

ADAM ASNYK.

Szkoła w Polsce przed 700 laty.

— No, Przemku, umiesz już dobrze na pamięć pacierz, trochę katechizmu, pora ci się uczyć łaciny na książce. Pójdiesz do szkoły.

— O, panie ojczy — zatrząsł się ze strachu chłopiec, — przecie mówiliście, że będę rycerzem, jako i wy, to po co mi nauka?

— Teraz i rycerze muszą się uczyć, nieprzystojnie jest nie umieć czytać i podpisać się. Oto i nasz młody pan, Bolko, po pół dnia nad księgami ślęczy, a choć jest królewiczem, tegie plagi nieraz bierze.

— Panie ojczy — próbował jeszcze prosić Przemko, ale ojciec spojrział groźnie i chłopiec zamilkł.

Przemko wyszedł, ale nie do zabawy mu było. Zwierzył się ze

zmartwieniem swem siostrzyczce, Ludce, i towarzyszowi zabaw, Jaškowi. Siostra zasmuciła się srodze, ale Jaško, który też miał iść do szkoły, pocieszał go, mówiąc:

— Nie bój się, jak się będziesz dobrze uczył, to ci źle nie będzie; ja do książki jestem ciekaw. Pokazywał mi raz jeden ksiądz takie śliczne w książce malowania i czytał różne dziwy.

— Ty masz zostać księdzem, to ci nauka potrzebna, ale mnie co po czytaniu? — desperował Przemko.

Przy pobliskim klasztorze znajdowała się szkoła, w której uczyli zakonnicy. Tam się znaleźli nasi chłopcy. Szkoła była to dość obszerna, sklepiona, lecz ciemnawa izba. Ciemnawa, gdyż w owych czasach szyb w oknach nie znano, zastępowano je pęcherzami, błonami, lub cienkimi deszczułkami, więc światło skąpo dochodziło. Na ławach siedziało kilkunastu chłopców, patrząc na stojącego przed nimi zakonnikanauczyciela, który trzymał w ręku tabliczkę z napisaną na niej literą, mówił jej nazwę, określał wygląd, a uczniowie powtarzali i tym sposobem uczyli się nazw liter. Uważni i pilni pojmowali to dość prędko, ale leniwym i tępym szło bardzo ciężko.

To też kary nie żałowano. Ciągłe moczyły się różgi, świszczała dyscyplina, a niedość pilnych i nieuważnych karano surowo.



...próbował jeszcze prosić Przemko...

Jaško był posłuszny, pilny, uważny, codziennie przyswajał sobie jakąś literę, uczył się z innymi chłopcami służyć do Mszy św., śpiewać pieśni kościelne i psalmy, to też plagi go omijały, a przynajmniej rzadko im podlegał. Ale niespokojnemu, roztrzepanemu Przemkowi trudniej to przychodziło: bat często był w robocie. Nieraz aż płakał z bólu.

Kiedy uczniowie poznali już wszystkie litery, przystąpiono do sylabizowania i tutaj nauczyciel zwracał baczną uwagę na dobrą wymowę.

Nauka pisania też nie szła łatwo. Chłopcy mieli tabliczki, powleczone woskiem, na których pisali rylcem. Nauczyciel pisał na tabliczce wzór, a uczeń prowadził rylce po wzorze tak długo, aż nauczył się samodzielnie literę nakreślić.

Kto się wreszcie z wielkim mozolem nauczył pisać na tabliczce woskowej, zaczynał się ćwiczyć w sztuce pisania gęsim piórem.



...trzymał w ręku tabliczkę...

Przemko oburzał się, ale Jaśko mówił:

— Nic to, przecierpimy, a kiedyś, jak ja już dorosnę i sam będę księdzem i nauczycielem, dołożę wszystkich sił, żeby uczniom w szkole było lepiej.

Tak upłynęło chłopcom kilka lat.

Ale były tam i jasne chwile, bo zakonnicy-nauczyciele, choć surowi, mieli dla swych wychowanków uczucie ojcowskie, a za pilność i dobre sprawowanie nagradzali.

Taką była szkoła w Polsce przed 700 laty.

Jaśkowi i to poszło dość łatwo, ale Przemko bliski był rozpacz. Od kłęczenia na grochu sińce i guzy na kolanach dokuczały mu nieznośnie. Czuł się nieszczęśliwy.

Pewnego razu chłopcy zauważyli, że stróż moczył znacznie większą ilość różeg, niż zwykle, choć uczniowie zachowywali się lepiej.

— Co to znaczy? — pytali niespokojnie.

— A to jutro wypadnie kwartalny dzień pokuty, wszyscy więc otrzymacie cięgi, czy zasłużyliście na to, czy nie.

Chłopcy ostupieli.

Jakoż nazajutrz, wszyscy, nie wyłączając wzorowego Jaśka, porządnie i boleśnie zostali wychłostani za wszystkie przewinienia, jakie w ostatnim okresie szkolnym były popełnione.

Stefanja Ottowa.

Isuki.

Gdy nadeszła jesień, Isuki skończył sześć lat, a więc rodzice wystali go na naukę do szkoły. Ojciec sprawił mu nowe kimono i pas, kupił książki, zeszyty, ale chłopiec najwięcej radował się otrzymaniem pendzelka i pudełeczka z tuszem. Oczu nie mógł oderwać od tych cudów, a układając się do snu, zabrał je do swego łóżeczka.

Nazajutrz, zanim pierwsze promienie słoneczne wpadły do dzieciennego pokoju, Isuki czemprowadziej zerwał się z postania i, ledwie dotknąwszy posiłku, składającego się z gotowanego ryżu, pobiegł do szkoły i tu podczas lekcyj pilnie przysłuchiwał się opowiadaniom nauczyciela.

Ale niczego tak Isuki nie lubił na świecie, jak pisania pendzelkiem. To też nie posiadał się z radości, gdy nauczyciel kazał przygotować uczniom pendzelki i rozetrzeć tusz. Sam zaś na tablicy pisał jakieś dziwne znaki.

— E, to wcale nieciekawe pisać katakanę! — nagle odezwał się głośno Isuki.

— A tybyś chciał, chłopcze, odrazu pisać hieroglify? — spytał, śmiejąc się, nauczyciel.

— Proszę pana, a skąd pochodzą hieroglify i kto je wymyślił? — wyrwał się jakiś uczeń.

— Pochodzą one z Chin, a istnieje nawet legenda, która mówi o ich pochodzeniu.

— Ach, prosimy opowiedzieć! — odezwało się naraz kilka ciekawych głosików.

— Owszem, bardzo chętnie. Więc słuchajcie:

Był czas, kiedy Chińczycy nie mieli wcale żadnych znaków do pisania, lecz posługiwali się sznurkiem z węzłami, co miało wyrażać ich myśli. Prawie pięć tysięcy lat temu, pewien cesarz chiński, imieniem Fu-si, powziął myśl stworzenia prawdziwego pisma. Lecz nie wiedział, w jaki sposób do tego przystąpić. Razu pewnego, spacerując nad brzegiem Żółtej rzeki, ujrzał, jak z wody wyłoniło się jakieś dziwne, olbrzymie straszdyło, nawpół koń, nawpół smok. Powoli wylazło na brzeg i, rozciągnąwszy się na piasku, zaczęło wygrzewać się na słońcu. Cesarz Fu-si wcale nie przestraszył się owego potwora, lecz podszedł ku niemu bliżej. Niespodziewanie ujrzał na grzbiecie potwora jakieś dziwne, tajemnicze znaki. Właśnie te znaki posłużyły mu, jako wzór do stworzenia pierwszych hieroglifów, które jeszcze dotychczas istnieją i nie uległy żadnym zmianom.

Później cesarz Huan-di postanowił powiększyć ilość znaków. Wykonanie tego planu zostało powierzone pewnemu ministrowi. Ten długo rozmyślał, w jaki sposób to skutecznie. Kiedy raz pewnego wracał do domu, spotkał dużego ptaka, spacerującego wzdłuż drogi. Ministrowi tak podobały się odbitki jego nóg na piasku, że natychmiast wyciągnął z zanadrza parę tabliczek bambusowych i odrysował je. Takim sposobem powstało jeszcze 540 hieroglifów, które otrzymały nazwę Niao-czi-meń, co znaczy, pismo ptasich nóżek.

— A jak się czyta hieroglify? — rozległo się pytanie.

— Również jak katakanę i hiraganę, z góry na dół i od prawej strony ku lewej. A teraz powiem wam parę słów o piśmie japońskim.



JAPONCZYK PISZĄCY PENDZELKIEM.

hiragana natomiast obejmuje całość hieroglifów, jest więc trudniejszą.

Tu skończył nauczyciel swe opowiadanie, a wkrótce rozległ się dzwonek, oznajmiający, że lekcja skończona.

Dzieci przy okrzykach „banzai” (Niech żyje!) opuszczały gmach szkolny.

Isuki z rozpromienioną twarzą powracał do domu; opowiadaniom zaś jego nie było końca, co widział i co słyszał w szkole. Pokazywał też w domu, jak to pisał w szkole pendzelkiem.

Marja Juszkiewiczowa.

2) Skarby piaszczystego wzgórza.

Napisała Marja Gerson-Dąbrowska.

— Skarb, prawdziwy skarb znalezione! — mówił tatuś.

Marychna nadstawiła ucha.

— Wystaw sobie — ciągnie dalej ojciec, zwracając się do mamy — przy kopaniu fundamentów na nowy dwór u Karolów znalezione mogiłę, a raczej szczątki ludzkie i szczątki zbroi średniowiecznej bardzo ciekawej.

— I... i nic więcej? — pyta nieśmiało Marychna. — Bo to przecież nie skarb żaden.

— Nie skarb? Jakto? A cóż ty skarbem nazywasz? Może pieniądze, złoto, albo klejnoty? Widzisz, dziecko, prawdziwym, najprawdziwszym skarbem jest wszystko, co się nauce na cośkolwiek zdać może, a takie zabytki dla archeologii są nieocenione. Zazdroszczę, zazdroszczę Karolowi tej zdobyczy i dużobym dał za to, żeby być tam w chwili, gdy odkrywano nieznaną kartę dziejów ludzkich. Znam się trochę na archeologii i lubię ją niezmiernie.

— Co to znaczy arche... arche... Jak to tatuś powiedział?

— Archeologia — znaczy nauka o starożytnościach. Śliczna to, ciekawa nauka i potrzebna bardzo dla nauk historycznych. Bez pracy archeologów, którzy poszukują i badają starożytne zabytki, o wielu rzeczach, o których czytamy w historii, nie mielibyśmy żadnego pojęcia.

— A czy znalezione jeszcze coś więcej? — pyta Marychna.

— Owszem, natrafiono jeszcze na parę innych mogił.

— A jakim sposobem je odnaleziono?

— Za pomocą sondy.

— Acha! — myśli Marychna — nareszcie czegoś się dowiem.

— Sonda — ciągnie tatuś — to taki długi, żelazny, zaostzony na końcu pręt, który się wciska w ziemię i maca się w ten sposób, czy się nie natrafi na coś twardego. Jeżeli jesteś ciekawa, możesz zobaczyć taką sondę. Leży na strychu, na tej wielkiej skrzyni.

Dość było tego objaśnienia dla Marychny. Ledwie obtarła usta, już jest na strychu i plondruje w starych rupieciach. Po chwili zbiega na dół, ukrywając coś starannie w fałdach sukienki.

— A teraz gdzie rozpocząć poszukiwania? — myśli. — Nie, nie w ogrodzie już, tam jest tyle korzeni, tak łatwo się pomylić. Więc może na tym piaszczystym wzgórku za ogrodem, tam będzie łatwiej.

Po chwili sonda zagłębia się w ziemię — nic, w drugim miejscu też nic. W trzecim opiera się o coś twardego... a więc teraz do roboty!

Marychna pracuje z zapałem i na dnie wykopanej jamki znajduje... kamień, zwyczajny, najzwyczajniejszy brukowiec.

— Ach, mój Boże! — myśli dziewczynka — taka byłam pewna. Ale to nic, szukajmy dalej!

W tej chwili nadbiega Staszek ze swoją łopatką i szufelką.

— Pomogę ci, chcesz?

— Dobrze. Ach, jak to ładnie, żeś przyszedł, ja się już zmęczyłam.

Teraz pracują razem.

Jakieś skorupy — mówi Staszek — o, i kostki małe!

— Nic nie szkodzi, kopmy dalej. A to co?

W żółtawym piasku wyraźnie widać jakiś kształt okrągły, jakby sporej obrączki.

— Co to może być, takie kółko? — mówi zadumana Marychna, oglądając dość ciężką obrączkę, zzieleniałą od starości i wilgoci.

— To żelazne — mówi Staszek.

— Nie, chyba nie; o, patrz, tu trochę odkrobałam, żółte jest.

— Więc może złote? — mówi zaciekawiony na dobre chłopczyk.

— Wątpię; żeby było złote, toby tak nie zzieleniało. Chyba może z brązu, jak te lichtarze na biurku tatusia. Pamiętasz, jak zzieleniały kiedyś i mama gniewała się na Józię, że je źle czyści.

— Tak, to jest pewno bronz — zgadza się posłusznie Staszek, — ale do czego to mogło być?

Jakie to ma prążki, o, patrz i wzdłuż i wpoprzek, przez rękę mi przejdzie niby jaka bransoletka!

W tej chwili zadzwoniono na obiad, dzieci pobiegły ku domowi, zabierając ze sobą znaną obrączkę.

Przez parę następnych dni poszukiwania dalej trwały, ale oprócz kilku kamieni i kilku krzemieni, które Staszek włączył do swojej kolekcji minerałów, nic więcej nie znaleziono. Ciężka, zzieleniała obrączka wciąż jednak niepokoi Marychnę.

— Co to jest, do czego służyło? — myśli, oglądając zdobycz.

— Co tam masz takiego? — słyszy nagle nad sobą głos ojca.

— Ja... nic, tatku... To takie kółeczko — bąka zmieszana.

— Pokaż-no swoje kółeczko, jakieś ono dziwne.

Tatus bierze w rękę obrączkę i przypatruje się jej uważnie.

— O, to ciekawe! — mówi, nakładając pośpiesznie binokle — to bardzo ciekawe. Skąd to masz, gdzie je znalazłaś?

Tatus mówi z tak wielkiem zaciekawieniem, że to aż trochę dziwi Marychnę.

— Tam, tatku, tam, na tym piaszczystym wzgórk, myśmy tam ze Staszkiem kopali...

— Zaprowadź mnie tam prędko — mówi tatus — i powiedz, czyście nie natrafili na coś więcej?

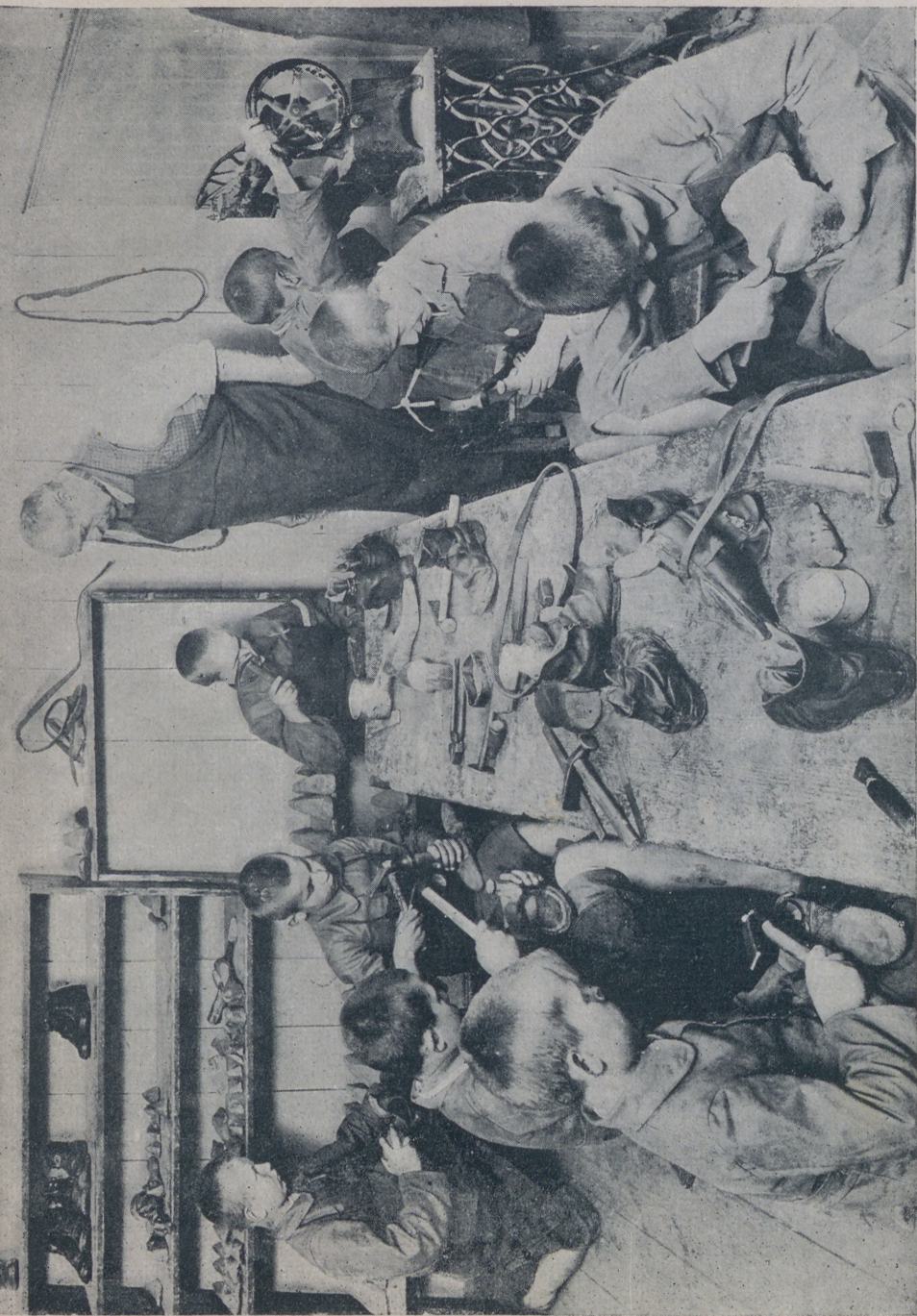
— Nie, tatku — mówi Marychna, biegnąc prawie koło ojca, który idzie szybkim krokiem, — nic, tylko trochę skorup jakichś i trochę krzemieni.

— Krzemieni? Gdzie one są?

Teraz z kolei ogląda tatus zbiory Staszka, odkładając na bok niektóre krzemienie ostro pościanane.

— Tak, tak, bezwątpienia... — mówi do siebie. — To ciekawe, że też ja o tem dotychczas nie wiedziałem.

Dalszy ciąg nastąpi.



W WARSZTATACH SZKOŁ ZAWODOWYCH PRACA JUŻ ROZPOCZĘTA!

3)

Wesoła gromada.

O p o w i a d a n i e z ż y c i a s z k o l n e g o .

Napisła Janina Porazińska.

IV.

Co się koło szkoły dzieje?

Jeszcze wakacje, jeszcze pani nie wróciła, a tam ruch, a tam gwałt! Dzieciaki po wzgórkę się kręcą, niby muchy po placku z miodem. I to nietylko dzieciaki. Przyszedł ojciec Felisia, i babka Julki, stara Gawronkowa i kulawy Szymon.

Każdy się chce przyłożyć, jak może: ten złotówką, ten pracą, ten słomą czy wapnem. Już tam dzieciaki wszystkich uprosiły.

I teraz idzie okrutna uwijaczka.

Ojciec Felisia, kował, młotem wali, zawiasy u drzwi przybija. Gawronkowa w kubie miesza, rozrabia na bielenie ścian wapno, farbą je zbłękitnia. Kulawy Szymon siedzi na kalenicy i przegniłą słomę odrywa, świeżemi snopkami strzechę lata.

A znowuż dzieciaki:

Stasiek i Wicek uszczelniają gliną szpary w ścianach. Za nimi idą: Franek, Wojtek, Kazik i wiechciami z perzu szorują belki wapnem na białe.

Józek macza pendzelek w czerwonej farbie i maluje ramę dokoła okienek w kwiatki, w kogutki. Marek pomaga staremu Szymonowi dach latać. Piotruś, Janek i Bronek mocują się z chwastami, Jacek i Franek donoszą z rzeki wodę, a Feliś biega na posyłki.

Dziewczęta znów wszystko szorują: podłogę w klasach, i piece, i drzwi, i okna, i ławki i stoły.

Tylko z Mańki i z Brygidy niema pociechy.

Mańka ciągle biega od jednej do drugiej, ciągle woła: „I ja to będę myła!” — dwa razy machnie szczotką i już leci do innej roboty. Brygida wymówiła się, że to ją niby ręka boli, a teraz siedzi zdaleka, przygląda się i żałuje, bo przy robocie okrutnie jest wesoło, a ona siedzi sama i nudzi się. Ale nikt jej nie woła: niech się nudzi.

Jakoś w tydzień potem przejeżdżał przez Cichą Wólkę lekarz z Nieborowa. Przystanął we wsi konie napić, rozglądał się, rozpytywał. Dzieciaki zaraz się tam do niego zbiegły.

— A to co za śliczny dworek na górce?

Dzieci aż pokraśniały z radości.

— To nasza szkoła!

— Stara to, stara chałupa, ale jak czysto utrzymana! Tylko, że wam w niej musi być strasznie ciasno.

— Oj, ciasno, ciasno! Przecież dzieciaków osiemdziesiąt i trzy, bo



...te, co nic nie niosły, trzymały panią za palec.

i te z Zarzecza przychodzą i z kolonji, a tylko dwie izby i to małe —
trzepała Julka.

Teofilka chwyciła się za nogę.

— A pa-pa-pani to mieszka-ka na strychu-chu...

— No, trzeba będzie w radzie szkolnej poruszyć tę sprawę. Może się jakoś uda nowo dom na szkołę wam postawić.

— Dziękujemy panu doktorowi! — zawołały dzieci chórem, ale jakoś bez zapału.

V.

Już od pierwszego września dzieci codzień biegały do Makowa po panią.

Pani pojechała na lato nad morze. Teraz to już chyba dziś albo jutro wróci.

Codzień o godzinie 5-tej popołudniu przyjeżdża do Makowa wielki, zakurzony, huczący żelastwem samochód. Tym samochodem pani przyjedzie z kolei.

Codzień dzieci pędzą na godzinę piątą, zawsze myślą, że się spóźnią i zawsze jeszcze ze dwie godziny czekają. Wojtek zabiera z sobą wiaderko, bo powiada, że pani napewno przywiezie morskie ryby, a Andzia zabiera klatkę na mewy.

Ale codzień z zakurzonego samochodu wysiadają różni-prze-różni ludzie, raz nawet wysiadł policjant, a pani nigdy nie wysiada.

I Wojtek wylewa z wiaderka wodę, i dzieci wracają smutne do wsi, i mówią, że już więcej nie pójda, ale na drugi dzień znowu pędzą w okropnym strachu, że się spóźnią.



MARYNKA.

Aż raz, ledwie samochód pokazał się na rynku, Józek krzyknął:

— Nasza pani! — bo zobaczył na daszku zieloną walizkę.

Wtedy naprawdę przyjechała pani. To dzieci zaraz przy samochodzie narobiły tyle krzyku i rwetesu z radości, że aż na rynek zbiegły się wszystkie psy i wszystkie inne dzieciaki z miasteczka.

Cały oddział chciał odrazu panią całować!

Mańka pchała się i wołała: — I ja! I ja!

Wojtek pchał się ze swoim wiaderkiem i krzyczał:

— Proszę pani, zaraz ryby do wody! Zaraz do wody! Tu jest świeża woda!

Andzia pchała się ze swoją klatką i wrzeszczała:

— Żeby nie uciekły! Oj, żeby nie uciekły! Tu jest klatka!

Teofila skakała na jednej nodze, Franek maszerował przed samo-

chodem na rękach, Kazik ćwierkał, jak stary wróbel, a Zośka beczała, że się nie może do pani dostać.

Pani czerwona była, jak burak — trochę z radości, a trochę ze wstydu, bo się ludzie gromadzili, a przyglądali, co też to za widowisko takie.

Potem wracały dzieci z panią do Wólki, a każde chciało pani coś nieść.

Czterech chłopaków niosło walizkę. Pani oddała torebkę i parasol, zdjęła kapelusz, i żakiet, i rękawiczki, i szalik, żeby każde z dzieci miało co trzymać.

Ale i tak nie wystarczyło dla wszystkich, to te, co nic nie niosły, trzymały panią za palec.

A Brygida niosła szalik i też chciała panią za palec wziąć, bo ona myśli, że jak jej ojciec ma młyn, to już może i nieść i za palec trzymać, bo już jest, nie wiem co! Ale Janek zaraz to podpatrzył i Brygidę odpechnął, a palec oddał Felisiowi, bo on nie miał nic.

Musi być sprawiedliwość.

Żywych ryb morskich, ani mew pani nie przywiozła.

Dalszy ciąg nastąpi.

2)

Lato odchodzi.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonięciu.

Napisała T. Zubrzycka.

SCENA 3.

GRZEŚ i JADWISIA wybiegają z ukrycia i chcą pomóc wystraszonej FRUCZCE.

JADWISIA.

Pozwól, ja ci pomogę!
Nic ci złego nie zrobimy,
tylko skrzydło opatrzymy.

GRZEŚ (*biorąc ją z drugiej strony pod skrzydełko*):

Nasza chata bliżuteńko,
powrócimy prędzuteńko.

(*Wychodzą*).

SCENA 4.

Wchodzi KRÓLEWICZ LATO z orszakiem; przechodzi wolno przez scenę, śpiewając, i wychodzi z drugiej strony.

Przeleciały złote dni,
przeminięły, jako sny...
Już nas goni jesień chłodna.

(*WSZYSCY skulają się*).

Za nią przyjdzie zima głodna.

(*WSZYSCY otrząsają się*).

Więc idziemy z latem w krok,
nie wrócimy — aż za rok! (*bis*).

(*Wychodzą parami JASKÓLKI — LOTKA sama, rozgląda się niespokojnie, szukając FRUCZKI. Potem KONIK POLNY i CHRABĄSZCZ, jeden ze skrzypkami, drugi z basetką. Za nimi DWIE BIEDRONKI, PRZEPIÓRKA z KŁOSEM pszenicznym, WIŚNIA i POZIOMKA z pełnymi koszyczkami, RÓŻA z BŁAWATKIEM, STORCZYK z DZWONKIEM. Dwa ŚWIETLIKI - LATARNIKI biegną tu i tam zgrabnie, prędko, świecąc zielonemi latarkami. Z boku przygląda się SZMEREK - WICHEREK, składając pokłon idącemu wśród kwiatów KRÓLEWICZOWI*).

SCENA 5.

Wchodzi GRZEŚ i JADWISIA, prowadząc FRUCZKĘ z obwiązaniem skrzydełkiem.

FRUCZKA (*z wdzięcznością*):
Dzięki, dzieci kochane,

już mi lepiej, lecz strata
czasu wielka.

(*Niespokojnie*):

Siostrzyczki
gdzie są? (*Rozgląda się*): Król Lato?
(*Przy ostatnich słowach wpada SZMEREK-WICHEREK*):

Właśnie teraz odjeżdża!
Jego rządy skończone.

(*FRUCZKA wybuchając płaczem*):
A to co za maruder?

(*Przygląda się*):

Jakieś ptaszę zgubione.
(*SZMEREK podbiega, przysiada, kręci głowę, robiąc zabawne miny koło FRUCZKI*):

Panna ranna?

Co takiego?

Czemu płacze?

Czy co złego?

(*FRUCZKA, szlochając*):

Odlecieli mi wszyscy,
zapomnieli mnie jedną.

JADWISIA (*składając ręce, podbiega*):

Mój Wicherku najmiłszy,
pożałuj-że ją biedną!

GRZEŚ (*gorąco*):

Pędź, galopuj, goń Lato,
proś, czyby się nie udało
chociaż dzionek zaczekać
na ptaszynę tę małą!

SZMEREK - WICHEREK (*wybiega z uśmiechem, posyłając im całusa*):
Lecę, może dogonię...

SCENA 6.

Ściemnia się, chłodny wiatr wieje i szumi w drzewach. DZIECI i FRUCZKA tulą się do siebie pod drzewem.

GRZEŚ (*gładząc FRUCZKĘ*):
Nie płacz, nie martw się, Fruczeko.
Żal twój pewno już próżny:

pewnie dobrze się sprawi
ten Wicherek usłużny!

JADWISIA (*obejmując FRUCZKĘ*):
Choćby nawet nie zgonił,
skrzywdzić ciebie nie damy,
ochronimy od zimna,
zabierzemy do mamy.

FRUCZKA (*żatośnie*):

Gdyby moja mateczka
żyła jeszcze na świecie...
(*Ukrywa główkę w skrzydełkach*).

SZMEREK - WICHEREK (*wpada, jak burza, zdyszany*):

Są! Złapałem, zgoniłem;
zatrzymałem ich przecie!

(*DZIECI i FRUCZKA zrywają się i podbiegają*).

WSZYSCY (*razem*):

Dzięki, Szmerku - Wicherku!

FRUCZKA (*naglęco*):

Powiedz, gdzie są w tej chwili?

SZMEREK - WICHEREK (*wachlując się*):

Zaraz, zaraz, odsapnę...
Ale panna też pili...

(*Siada na pniu. DZIECI i JASKÓŁKA słuchają pilnie*).

Za las orszak pomykał,
w południowe hen strony.
Król miał siadać w swój rydwan
z złotej chmury rzeźbiony.
Już rumaki, dwa wichry,
zaprzęgało słoneczko,

(*z triumfem*):

alem dopadł na szczęście
i szepnąłem słóweczko!

(*Tajemniczo*):

Postuchajcie, kto idzie?

(*Rozpogadza się po borze, słońce znów zabłyśło*).

Dokończenie nastąpi.





Malowanie na drzewie.

Zapewne każdy z Was widział malowidła na drzewie (np. na pu-
dełkach, na teczkach, na stoliczkach, na tacach) i zachwycił się rysun-
kiem i piękną grą barw, ale nie przypuszczacie nawet, że te piękne rze-
czy sami wykonywać możecie.

Każdy początek jest trudny, to też nie zniechęcajcie się, o ile
pierwsze Wasze obrazki nie tak wypadną, jakbyście tego pragnęli.

Nim przystąpicie do pracy, musicie się do niej odpowiednio
uzbroić, musicie posiadać „narzędzia”, stworzyć sobie „warsztat pracy”.

A więc przede wszystkim trzeba wybrać wzór, który pragnęli-
byście namalować na drzewie. Na początek radzę brać najbardziej
proste w rysunku i najwyżej trzy, czterobrawne. Zbyt skomplikowany
rysunek nastęrczy Wam za wiele trudności przy wykonaniu i przed-
wcześnie może Was zniechęcić. Następnie trzeba nabyć: 1) ołówek
Majewskiego Nr. 1, 2) biały, przezroczysty papier, czyli kalkę, 3) farby
wodne (akwarele): a) żółtą, jasną — ugię, b) cynober czerwony, c) cy-

nobar zielony, d) błękit nieba (niebieska), 4) pendzelki pierwszej jakości Nr. 3, 5, 8; 5) deseczkę (wieczko od pudełka drewnianego).

Posiadając te rzeczy, możecie rozpocząć swą pracę. Przedewszystkiem trzeba przekalkować wzór, który chcecie namalować na drzewie, a czyni się to w następujący sposób: na wzór należy położyć kalkę i ołówkiem prowadzić po liniach, odgraniczających barwy przeświecającego rysunku; przytem baczcie pilnie, aby kalka się nie ruszała, najlepiej przypiąć kalkę do wzoru pluskiewkami. Ołówek musi być koniecznie miękki, Nr. 1, bo rysunek nie odbije się na deseczce.

Następnie trzeba deseczkę dobrze wygładzić specjalnym papierem (glasspapier). Na tak wygładzoną deseczkę połóż kalkę, na której tylko co przerysowałeś wzór; *kalkę należy przyłożyć do deseczki tą stroną, na której rysowałeś miękkiem ołówkiem*. A teraz nacieraj kalkę paznokciem, miejsce koło miejsca: w ten sposób rysunek odbije się na drzewie. I przy tej czynności musisz pilnie uważać, aby kalka się nie ruszała (przypiąć ją pluskiewkami do deseczki). Jeśli rysunek wyjdzie Ci niewyraźnie lub tylko częściowo, to będzie to wina niedość dokładnego tarcia paznokciem po kalce. Zrób kilka prób, a zrozumiesz, o co chodzi.

Teraz możesz przystąpić do właściwego „malowania na drzewie”. Przedewszystkiem trzeba farbę rozrobić, to znaczy umaczać pendzelek w *ciepłej wodzie* i zwilżyć nim farbę, którą zamierzasz malować, przy czem musisz uważać, aby farba nie była zbyt gęsta lub rzadka. Po kilku próbach nabędziesz w tej mierze doświadczenia. Teraz maluj, to znaczy, rozprowadzaj pendzelkiem farbę równomiernie po wszystkich tych częściach rysunku, które mają być tego samego koloru. Pracę tę musisz wykonywać bardzo dokładnie, aby nie przekraczać linii, oddzielającej dwie barwy; musisz również unikać pociągania pendzelkiem dwa razy w tem samym miejscu, gdyż inaczej powstaną ciemne plamy. Jeśli zamalowałeś już wszystkie części rysunku, na przykład niebieską farbą, i teraz chcesz przystąpić do malowania inną farbą, to musisz uprzednio wypłókać pendzelek w ciepłej wodzie, aby nie mieszać dwóch farb.

Powyżej podałem Ci trzy numery pendzelków, które powinieneś posiadać: Nr. 3 jest najcieńszy, Nr. 5 — grubszy, Nr. 8 — jeszcze grubszy. Łatwo się sam domyślisz, że drobne części wzoru należy malować numerem 3-cim, przy malowaniu zaś większych płaszczyzn trzeba się posługiwać numerem 8-ym.

Po namalowaniu całego rysunku, to znaczy, po zamalowaniu wszystkich jego części według wzoru, którym się posługiwałeś, wytrzyj mięką gumą widoczne linje ołówka. Oczywiście, że można to dopiero wtedy uczynić, gdy farby dobrze wyschną. Jeśli rysunek wypadł bez zarzutu i chcesz go utrwalić, to oddaj deseczkę stolarzowi do wypoliturowania.

Na poprzedniej stronie masz wzór. Rysunek nie jest trudny a wykonasz go w trzech barwach: żółtej, zielonej i niebieskiej, przyczem kolor żółty jest oznaczony czarno, niebieski — kratką, zielony — linjami podłużnemi.

(Obmyślcie też własne wzory i może przysłecie je do „Płomyka”, żebyśmy mogli zobaczyć Waszą pracę.

Piotr Witkoś.

2)

Staś Kaszuba.

Przygoda druga, z której dowiemy się, jak Staś uchronił tatusia od nudnej wizyty.

Staś miał wielką i poważną pracę tego ranka: wycinał z pism ilustrowanych obrazki i naklejał je na wielkim pudle, w którym chował swe zabawki, a które szpetnie jakoś pobrudziło się i poplamilo w ostatnich czasach. W chwili, gdy zastanawiał się głęboko nad tem, czy nalepić pieska pod kwiatami, czy kwiatki pod pieskiem, do uszu jego wpadły tonem rozpaczly wypowiedziane słowa:

— Ten człowiek mnie zamorduje!

Staś zadrzał, ale uspokoiło go zaraz bardzo spokojnie rzucone przez mamusię zapytanie:

— Któż znów taki?

— Ten Hinterschwüre.

— Przyjedzie dziś znowu?

— A no, musimy raz kwestję tego kupna omówić.

Staś wiedział, że tatuś, bardzo żywy z natury, o każdym niepowodzeniu mówił z pewną przesadą; znał kupca z Królewca, pana Hinterschwüre, który bynajmniej nie wyglądał na bandytę, postanowił jednak — bądź co bądź — nie dopuścić do tego, aby ten Niemiec męczył tatusia. Uznał więc za konieczne czuwać nad tą sprawą. Jął przeto układać zabawki do nieozdobionego jeszcze w całości pudełka, by prędzej wyłącznie oddać się ratowaniu spokoju tatusia. Ale schować wszystkie zabawki było rzeczą niemałą: Staś dostawał dużo cacek i od rodziny i od gości hotelowych, którzy lubili bardzo grzecznego chłopczyka, ale, że psuł je nadzwyczaj prędko, więcej tam było szczątków, niż całości.

I tego dnia układał Stasio: konia o jednej całej nodze i trzech nogach wyżej lub niżej odtrąconych, lokomotywę z sześciu wagonami, wyglądającemi, jak po ciężkiej katastrofie, piłkę bardzo pożyteczną, bo choć z powodu dziurki, nabytej w późniejszym wieku, nie mogła już skakać, ale za to spełniała wybornie rolę polewaczki w ogródku Stasia i sikawki, gdy szło o zrobienie „małej niespodzianki” jakiemu towarzyszowi zabaw. Poszło też do pudła kilkudziesięciu żołnierzy ołowianych i papierowych, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu inwalidzi; kilkanaście klocków i kostek z łamigłówek obrazkowych; dalej termometr z utłuczonym końcem, który bywał czasem łopatką do mieszania mokrego piasku, czasem kolumną na kopcu Kościuszki, który Staś budował z namiętnością, czasem dyszlem u małego wózka. Znajdowały się tam też przedmioty, których rola była mniej wyraźną, jak kilkanaście szpułek od nici, tutek od papierosów, nawet wyszczerbiona fajeczka i szczotka od zębów, która straciła już połowę szczeciny.

Gdy cały ten martwy inwentarz Stasia został już zamknięty w pudełku, chłopak wyszedł przed dom i jął się przechadzać, wyglądając raz po raz na drogę, prowadzącą do dworca.

Niebawem ujrzał krępa postać, ubraną w kraciaste spodnie, popielaty surdut i papuzi krawat.

Staś poznał p. Hinterschwüre.

Wybiegł naprzeciw niego i, opanowując wzruszenie, jął wołać przerywanym głosem:

— Niech pan sobie idzie! Niech pan sobie idzie! Tatuś pana nie chce! Pan tatusia zamorduje!

Niemiec rozumiał po polsku, stanął więc osłupiały, myślał, że to jakiś niewłaściwy żart, ale z twarzy Stasia biła taka powaga, że gość zaklął pod nosem i zawrócił na pięcie, wykrzykując coś prawie głośno.

W pół godziny potem tatuś spojrzał na zegar i krzyknął gwałtownie do mamy:

— No, ten warjat gotów nie przyjść!

— Kto taki?

— Hinterschwüre.

— Musisz być rad, że nudziarz nie przyszedł?

— Djabła tam rad. Interes dobry gotów się rozchwiać.

— Już dobre pół godziny, jak ten kupiec z Królewca „rozmawiał się” ze Stasiem na drodze; musiał mu coś powiedzieć — wtrącił kelner.

Staś sponsował po same uszy.

— Ach, ten gapciusz wszystko zapomni... No, co ci powiedział p. Hinterschwüre?

Oczy Stasia zaszklily się łzami.

— Ręczę, że już coś zmalował, ta „trucizna” mego życia! — zawołał z rozpaczą ojciec.

Odbyło się krótkie śledztwo, krótszy jeszcze wymiar sprawiedliwości, w rezultacie czego w kilka chwil potem, Stasio płakał w kącie, a tatuś co sił biegł w stronę dworca, aby jeszcze interesanta przytapać i zawrócić.

M. Bogustawska.

Wielkomiejski ruch.

Dawniej byli ludzie powolniejsi. Nie śpieszyli się tak, jak dziś. Nie mogli zresztą tak prędko załatwić swych spraw, nie mając do rozporządzenia ani telefonu, ani telegrafu, ani pociągów, ani samochodów i samolotów.

Kiedy p. Jan miał załatwić jakąś sprawę p. Stanisławowi, porozumiewali się najpierw listownie, a listy woził pocztowy dylizans, wleczony przez zmęczone koniska. Po otrzymaniu wreszcie wiadomości było już wszystko jedno, czy p. Jan załatwi tę sprawę w dniu otrzymania wiadomości, czy w kilka dni później.

Dziś z odległej miejscowości p. Stanisław depeszuje do p. Jana, a jeśli ma jeszcze bardziej pilną sprawę — telefonuje:



Fot. E. Fikus.

NA PRZYSTANKU TRAMWAJOWYM W WARSZAWIE.

— Mój drogi, biegnij do urzędu, czy banku i załatw mi to, ale koniecznie dziś przed 1-szą, bo jutro będzie zapóźno.

Naturalnie p. Jan nie biegnie. Od jego mieszkania do banku, czy urzędu jest 3, 4 albo i więcej kilometrów. Siada więc do tramwaju lub do samochodu.

Im więcej ludzi w mieście, tem więcej takich śpieszących, jak p. Jan. Po ulicy przeciągają całe sznury pojazdów. Środkiem tramwaje, obok nich sznur samochodów, a przy chodniku sznur dorożek.

Niełatwa to sprawa dla pieszego przedostać się nawet do tramwaju przez te szeregi pojazdów. Zwinny tylko sprzedawca gazet nie zważa na samochód i podbiega do tramwaju, skąd go woła jakiś pasażer. Nic dziwnego, że wytwarza się czasem zamęt pomiędzy pojazdami i niema dnia w Warszawie, by nie zdarzył się wypadek przejechania kogoś z licznych, mniej uważnych przechodniów.

Policja naturalnie czuwa nad porządkiem, ale niełatwo go utrzymać. Wprowadzane więc są różne przyrządy, by ułatwić policji utrzymanie porządku, a przez to zmniejszyć niebezpieczeństwo, grożące przechodniom. Oznaczono tablicami miejsca, w których wolno przechodzić z jednej strony ulicy na drugą, ustawiono sygnały specjalne na rogach ulic: jeden sygnał — i oto płynie potok pojazdów w jednym kierunku, a oto drugi: pojazdy zatrzymują się natychmiast, a poczynają przejeżdżać inne przez poprzeczną ulicę. I tak na zmianę.

Wreszcie na wąskich ulicach — wolno pojazdom jechać tylko w jednym kierunku. Okrągła tarcza zabrania wjeżdżać z tej strony na



Fot. E. Fikus.

OKRĄGŁA TARCZA OZNACZA, ŻE NIEMA WJAZDU NA ULICĘ.

tę ulicę: samochodem czy dorożką można się na nią dostać tylko przez drugi jej wylot.

Mimo tych urządzeń, każdy przechodzień musi ciągle uważać. Roztargnienie grozi wypadkiem.

M. Krz.



Zbliżka i zdaleka



NOWY GMACH MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE. W lipcu b. r. rozpoczęto roboty przy budowie nowego gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie, przy Al. 3 Maja. Wielka ta budowla będzie ukończona za 3 lata. Będzie to gmach tylko dwupiętrowy, ale długość jego od Alei 3 Maja wyniesie 200 m., od strony zaś wiaduktu 90 m. Całe Muzeum składać się będzie z 4 pawilonów i trzech dziedzińców, na których będą umieszczone przedmioty, nienadające się do umieszczenia wewnątrz gmachu. Budowa gmachu będzie kosztowała zgółą 5 milionów złotych.

PRZENIESIENIE OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE. Ogród Zoologiczny mieścił się tymczasowo w Al. 3 Maja, gdzie rozpoczęto budowę Muzeum Narodowego. Wobec tego przewieziono zwierzęta i ptactwo w tymczasowych klatkach do parku Praskiego. Zostaną tam wybudowane szopy i klatki, wykopane też będą 3 sadzawki

dla ptactwa wodnego. W przyszłości Ogród Zoologiczny otrzyma odpowiednie tereny na Bielanych, jest bowiem projekt, by całą tę miejscowość zamienić na wielki park rozrywkowy.

WIELKIE ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE NA WYBRZEŻU BAŁTYCKIEM. W pobliżu Pucka prof. J. Kostrzewski dokonał odkrycia szczątków i śladów życia człowieka z przed 4.000 lat. P. Kostrzewski natrafił na ślady chaty, na 3 szkielety ludzkie, toporki kamienne, ozdoby, kości zwierzęce, rybie łuski i t. p. Przedmioty te doskonale przechowały się w ziemi i zostały odwiezione do Muzeum w Poznaniu.

CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”?

Dnia 21 września, w środę o godz. 16 min. 30 — program dla dzieci: „Skrzynka pocztowa” — wypowie p. Wanda Tatarkiewicz.

Dnia 25 września, w niedzielę o godz. 17 — program dla młodzieży: „Mała kronika wrześniowa” — wypowie p. Władysław Kopcewski.

Dnia 28 września, w środę o godz. 16 min. 30 — program dla młodzieży i dzieci: „O Wiśle” — wypowie p. Aleksander Janowski.

Dnia 30 września, w piątek o godz. 17 — program dla dzieci i młodzieży: żywy numer „Płomyka”.

Co u nas słyhać.



SZANOWNA REDAKCJO!

Przy niniejszem przesyłam fotografię z życia małych naszych emigrantów we Francji. Niewątpliwie zainteresuje małych czytelników „Płomyka”.

Uzyskawszy teren od dyrekcji kopalnianej i wszelkie sprzęty, założyłem ogród szkolny, t. zw. „ogród wzorowy”, w którym dzieci nie tylko że uczą się prac ogrodowych, lecz spędzają ponadto czas po za nauką szkolną, słuchając pogadank, a w czasie odpoczynku śpiewają piękne nasze pieśni z podziwem dla Francuzów.

Łączę wyrazy poważania i winnego szacunku
Stefan Wujec, nauczyciel.



„PETERPIPERYZM”.

Pewnie nie słyszeliście takiego wyrazu: „*Peterpiperyzm*”? Jest to nazwa nowego rodzaju rozrywek umysłowych, polegających na układaniu zdań z wyrazów, rozpoczynających się od jednakowej litery, na przykład:

„Ojciec opowiadał Olkowi o ogrodzie”.

Albo:

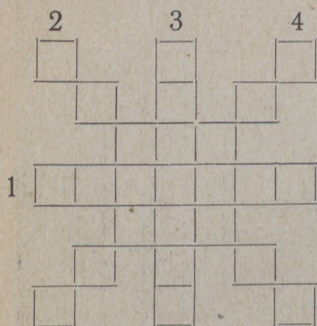
„Danusia, dobra dziewczynka, dała dziadkowi dwa dukaty”.

Postarawszy się, można ułożyć w ten sposób całe opowiadanko, składające się z kilku lub kilkunastu zdań. Spróbujcie ułożyć chociaż jedno zdanie i prześlijcie do „Działu Rozrywek”. Najlepsze opowiadanie zostanie wydrukowane.

„TURNIEJ ROZRYWKOWY”.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 5 października b. r.

Nr. 6. ŁAMIGŁÓWKA. (Za rozwiązanie 2 punkty).



W cztery rzędy trzeba wstawić odpowiednie litery, żeby utworzyły wyrazy zaczynające się od jednakowej litery i przecinające się ze sobą w środku. (Wyrazy siedmio-literowe).

Wyrazy: 1) broń palna, 2) naczynie do wody do picia, 3) posiłek wieczorny, 4) rodzaj trzewików.

Nr. 7. CO TO JEST? (Za rozwiązanie 4 punkty).

● ł ● m ● ● ● Ń ● a ● ś ● ● ● u

W ● r ● k ● o ● g i ● ●

● y ● g ● ● ● i ● g ● n

Są to tytuły znanych Wam z „Płomyka” utworów.
Zamiast kropek powinny być litery.

DO TEKLI IWASKIEWICZÓWNY, STASIA WOSZCZYŃSKIEGO, JANKA KRZYWICKIEGO, IRENKI BEJDÓWNY W CZUŁCZYCACH, STEFCI MARCZUKÓWNY, ZOSI STEPANIUKÓWNY W JAGODNEM I MARYSI BABIJCZUKÓWNY W PRZYSIÓŁKU. Dziękujemy Wam za bardzo miłe listki. Pewnie nie zapomniacie napisać jeszcze do nas.

DO MARYSI KRYŚCIAKÓWNY W KOL. JANKI. Jacyż to nierozumni ludzie połamali drzewka koło Waszej szkoły? Aż przykro czytać, że są jeszcze tacy, którzy nie rozumieją, ile pożytku przynoszą drzewa!

DO J. MAYZLA W WARSZAWIE. Dlaczego tak nieładnie napisałeś list? Są w nim i wykrętaszy i litery, naśladujące drukowane, poco?

DO SEWERYŃA WAŚILCZYKA W KRZEMIENICY. Nietrudno jest zbudować sobie prostą maszynę do wytwarzania elektryczności, o czym uczyliście się zapewne. Mianowicie elektryczność otrzymuje się przez pocieranie skóry o taflę szklaną. Opis takiej maszyny znajdziesz w każdym podręczniku fizyki. Czy radio już zrobiliście sobie? Możemy Ci polecić książeczkę p. W. Szczęsnego p. t. „Pierwsza książka radioamatora”, o którą zwróć się do „Naszej Księgarni” (Warszawa, Widok 22).

DO MARYSI KMIĘCIKÓWNY W KARWINIE. Albo nie patrzysz na zegar, albo nie czytujesz dokładnie „Płomyka”, jeśli masz „całego czytania pięć minut”, a później nie masz co robić i ckniesz Ci się. Łatwo to sprawdzić.

DO DZIECI ZE SZKOŁY POWSZ. W ŁAZARYSZKACH. Napiszcie nam, jak rozpoczęliście nowy rok szkolny.

DO JAŚKI CHRZANÓWNY W ZDUŃSKIEJ WOLI. „Z życia wakacyjnego na wsi” napisałaś dobrze, ale to bardzo smutne. O listy, jak również o prace do „Działu rozrywek”, prosimy.

DO GERTRUDY KÓWALKÓWNY W KOŚCIERZYNIE. Napewno nie zapomnimy o Tobie. Ale i Ty o nas nie zapominaj i napisz od czasu do czasu równie zajmujący listek.

DO ANTOŚI ŁAZOWSKIEJ W MSZANIE DOLNEJ. Kostjumy, jak widać z fotografii, są naprawdę ładne. Pewnie i w tym roku nie obejdzie się u Was bez tak ładnych przedstawiń.

DO JĄDZI ŁUKOMSKIEJ W ŁODZI. Napisz do nas jeszcze i poproś swe koleżanki, by też napisały.

DO STEFKA KOGUTA W OSIEKU K/SANDOMIERZA. Z kupnem czcionek to nie taka łatwa sprawa. Czcionki są bardzo drogie. I cóż Ci zresztą po nich, kiedy prócz czcionek trzeba maszyny, która by odciśkała ułożone pismo na papierze? Czekamy na obiecane ciekawe listy.

DO PAWŁA ŁUCZYŃSKIEGO W CHÓDZIEŻY. Bardzo pomysłowy i prosty jest ten „młyn wodny”, którego opis nam przysłałeś, a szczególnie ta rurka z łądgy mleczu. Obmyśl jeszcze jaką zabawkę i przyslij nam jej opis.

DO KAZIA PÓURBAIX. Jakże Ci się podoba Lwów?

DO WACI SZYMCZAKÓWNY W CIEMNIEWIE. W jednej kopercie z Twoim listem był jeszcze jeden, ale niepodpisany. Jakże Wam się podoba tegoroczny „Płomyk”?

DO JANI TERKÓWNY W ŁASKU. Jesteśmy bardzo radzi, że „Płomyk” tak podobał się Twej Mamusi.

DO HĄLSZKI JANICKIEJ W NISKU. Czy piszesz nadal wierszyki? Przyslij nam jaki: zobaczymy, czy już umiesz ułożyć wierszyk lepszy od tego, który nam nadesłałaś.

DO JANA KANTEGO CZECHA W NOWYM SĄCZU. Zadowoleni jesteśmy z Twej spostrzegawczości: słusznie zauważyłaś, że scyzoryka brak w wymienionych przedmiotach, potrzebnych na wycieczce.

DO INI ŻYWIĆKIEJ WE LWOWIE. Mamusia pewnie żartowała. Czy masz dużo teraz pracy nad zagadkami z „Płomyczka” i z „Płomyka”?

DO WĄDZI LISÓWNY W BISKUPICACH. Kto był pierwszym prenumeratorem „Płomyka”, już nie pamiętamy, a i książek starych, w których się wpiśwało nazwiska — już niema. Było to 11 lat temu!

DO HELENY LIBROWICZÓWNY W BRZESCIU NAD BUGIEM. Czy „Gwiazda” będzie nadal wychodziła? Czy artykuły do „Gwiazdy” poprawia ktoś starszy? Pewnie też ktoś starszy przepisuje je na maszynie. Opisz nam, jak wydajecie swoje pismo, czy wiele egzemplarzy odbijacie na hektografie, czy macie dużo czytelników.

DO WANDZI I KRYSI POLANKIEWICZÓWIEN W CHODZIEŻY. Czy Kryśka zdała do pierwszej klasy? Widać z jej rysunków, że będzie dobrą rysowniczką. Wierszyk Twój, Wandziu, jest zupełnie udatny, a w „Wieczorze wiosennym” widać, jak bardzo Cię interesuje „Trylogja” Sienkiewicza. Czekamy odnowienia ciekawej korespondencji z Wami.

DO JAGÓDKI BURSZÓWNY W ŁOZLI. „Piomyk” nie ma adresu Jacka i Madzi. Czy byłaś, Jagódka, w lecie na wsi? A może też próbowałaś zbudować swój domek?

DO KL. V-tej SZKOŁY POWSZ. Nr. 3 W ZDUŃSKIEJ WOLI. Dziękujemy za fotografie. Jak się Wam udały wycieczki?

DO BRONKA TROCHIMOWICZA W DĘBOWEJ KARCZMIE. Dziękujemy za fotografię.

DO MARJI RATKIEWICZÓWNY, MARJI SZAGIDEWICZÓWNY, MARJI KOŚCIKÓWNY, HELI ROMANOWICZÓWNY, ZINAIDY KURJANÓWNY, ANNY ŻARNOWSKIEJ, HALINY PRZYGOZDKIEJ I ALEKSANDRY KURMANOWICZÓWNY W NOWOGRÓDKU. Zapewne teraz napiszecie nam o swych wrażeniach po powrocie do szkoły. Czy podczas wakacyj nie byliście gdzie na wycieczce?

DO DZIECI Z DOMU PRACY W KRAKOWIE. Choć pisujecie rzadko, ale ciekawe listy. Mimo pracy, jakiej macie wiele, mamy nadzieję, że o „Piomyku” nie zapomnicie.

DO EWY C. W ŻERCZYCACH. Dlaczego nie podpisałaś nazwiska pod swemi zupełnie udatnemi wierszykami?

DO KUNEGUNDY NOWAKÓWNY W ŚNIECISKACH. Nie możesz nas odwiedzić, bo to za daleko: przynajmniej pisuj do nas.

DO M. WÓJKIEWICZA W WINNIE. Na to się uczysz, byś błędów nie robił. I widać, że się uczysz pilnie, bo Twój list napisany jest bardzo starannie.



WARUNKI PRENUMERATY:

„Piomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	za cały rok szkolny 14 zł.
„Piomyczek”	„ 1 zł. — —	„ „ „ „ 9 zł.
„Piomyk” z „Piomyckiem”	miesięcznie 2 zł. — —	„ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Piomyka” — 40 gr., „Piomyczka” — 25 gr.,
„Piomyka” z „Piomyckiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktora przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.